

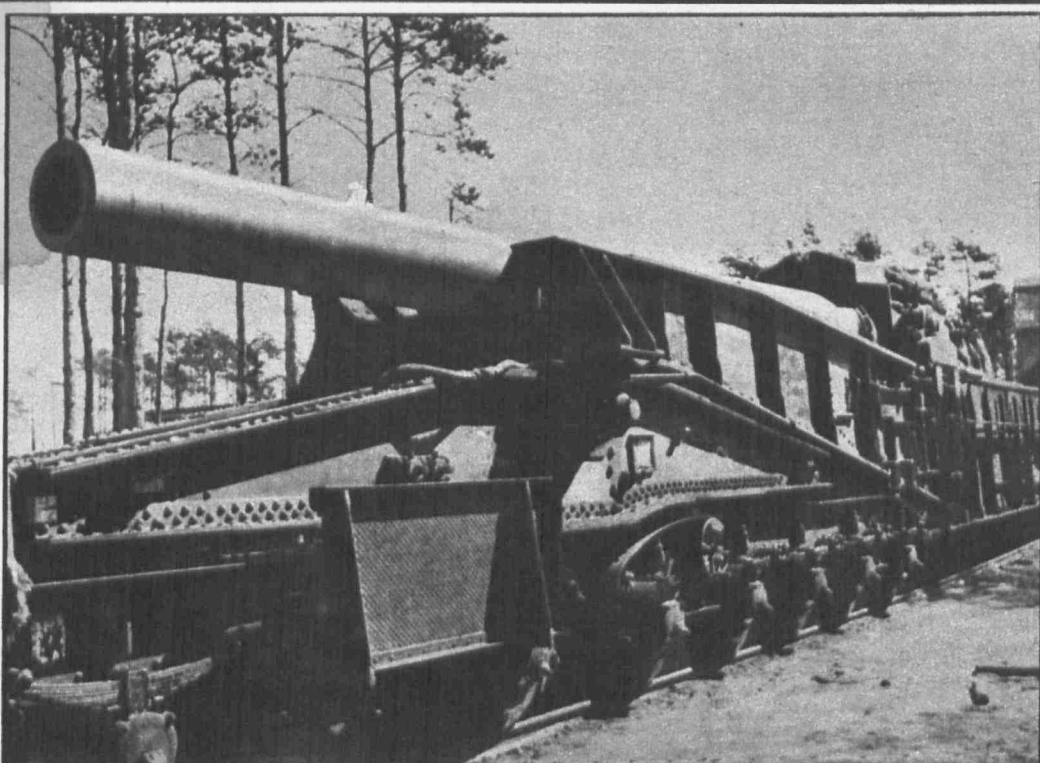
Jestrowamy

KINEMAT POLSKI



— A kiedy się
spotkamy?

NA WYBRZEŻACH KANAŁU



Na lewo:
Anglicy i Amerykanie usiłowali na spadochronach spuszczać amunicję dla lądujących oddziałów na wybrzeżu Normandii. Na zdjęciu widzimy żołnierzy niemieckich oglądających zawartość takiego spadochronu.

Powyżej:
Jedno z niemieckich dział ruchomych, rozstawionych wzdłuż całego wału Allantycznego. Choć dobrze strzeżone są przed okiem nieprzyjaciela mogą być w każdej chwili odtransportowane łam, gdzie są najbardziej potrzebne.



Na lewo:
Miasto bunkrów na wybrzeżu Atlantyku. Między poszczególnymi bunkrami prowadzą tory kolejowe dla przewożenia amunicji.

Powyżej:
Niemieccy artylerzyści przy zwózce granatów do dział.

Jeden z zestrzelonych angielsko-amerykańskich transportowców powietrznych służący do przewożenia żołnierzy i amunicji na wybrzeżu Normandii.

Fot: PK. Schack-Sch, Beuchling-PBZ, Lagemann-TO, Transocean



NA FRONCIE WŁOSKIM



Na lewo:
Na skrzyżowaniu dróg usta-
wiono niemieckie armaty,
celem ostrzeliwania ataku-
jących brytyjskich i amery-
kańskich czołgów.

Powyżej:
W czasie bitwy wciąż ule-
gają zniszczeniu połącze-
nia telefoniczne. Niemiec-
cy żołnierze zmuszeni są
bez przerwy do ich napra-
wiania.



NA WSCHODZIE

Węgierski żołnierz na posterunku, pilnujący ważnego mostu. Przed nim stoi mała armatka z minami.

Powyżej:
Patrol niemieckich spadochroniarzy przechodzi przez wąwóz, celem wyba-
dania terenu przed posuwaniem się wojsk naprzód.

Na prawo:
„BIAŁA PANI” ZE SALONIK
Przy robotach ziemnych w Salonikach znaleźli niemieccy żołnierze starą
statuę o wielkiej wartości artystycznej. Przeszło 1500 lat była ta marmurowa
kobieta pogrzebana w ziemi. Obecnie umieszczono ją w Panleonie miasta.
Niewiadomo jeszcze, czy figura ta jest portretem dostojnej Greczynki, czy też
cesarzowej rzymskiej; jedno jest pewne, że pochodzi z czasów cesarza
Galeriusa (305—311).





GONITWA

Na lewo:
NATYBYUNIE
Nie tylko panowie
„studują” kwalifikację
dewozów i plan bie-
gów. Płeć piękna
z ni mniejszym
zainteresowaniem
zagłębia się
w lapnie regula-
minu wyścig-
ów. Może...
by dać się tym
lepiej obser-
wować w naj-
nowszych kre-
acjach mo-
dy!...



Na prawo:
**WSZYSTKIE
M O D N E,
WSZYSTKIE
NOSZONE!**

Ekstra-
gancja
— oło
naj-
pierw-
sz e
wraze-
nie zwi-
doku tych
najnow-
szych faso-
now. Wy-
soko udra-
powane, to
znowu pla-
skie, skrom-
ne i przela-
dowane ko-
lardami, piór-
kami i śnież-
kowymi wstę-
gami — zadowala-
ją indywidualne upo-
dobania.

Wyścigi konne mają przede wszystkim
znaczenie gospodarcze. I słusznie! Bo
w istocie nie są niczym innym jak popisem ho-
dowców koni. Setki zainteresowanych zbiera się
około toru wyścigowego; panowie i panie, a te
ostatnie nie byłyby chyba kobietami, gdyby nie
umiały połączyć prozy z poezją i obok konkursu
koni nie wprowadziły także tak całkiem dla siebie,
konkursu mody. Dobry smak i dar wyzukiwania
ciągłe czegoś nowego pozwalają wyzarcować coraz
to inne kreacje. Jeśli nie są to suknie, są to kape-
luszki, nad którymi pracują fantazyjni modyści. Do
tego jeździ trochę szyku, trochę gracji w postawie
i ruchach i można z całą pewnością siebie, iść w za-
wodzie. Nie ma tu oficjalnych nagród, żaden totali-
zator nie podaje jakie są widoki na konkurs, albo kto
będzie zwycięzcą, ale każda z pań, jest uczestniczką
konkursu i zarazem sędzią konkursowym, który ostro
sądzi i w końcu z zadowoleniem stwierdza, że nie należy
mu się ostatnie miejsce. I tak jest dobrze i zupełnie
sprawiedliwe, bo kobieta która chce być piękną,
zreguluje już poważnie. Wielka różnica między oby-
dwoma konkursami polega
na tym, że na torze wy-
ścigowym, jest tylko
jeden zwycięzca, ale
z tej strony bariery
jest zwycięzców wiele.
I w końcu tak
być powinno.

Na
prawo:
**PREKWIEN-
CIA WSPANIAŁA**
Liczba widzów prze-
szła i tym razem wszelkie ocze-
kiewania. Ani jednego wolne-
go miejsca, wszystkie trybuny
wysprzedane od dawna! Ba!
Bo kto nie chciałby wi-
zieć i pięknych pań,
i mody, i wyścigów!

Fot: Eurofoto



NAGRODĘ

Na lewo:
TO CHYBA 30 LAT TEMU!
Ani się tni... Dama na zdjęciu re-
prezentuje elegancką Paryżankę we-
delug kanonów mody 1944 roku!
No dobrze, ale ten kapelusz i kol-
nier! Fuhrzy! Właśnie! Kapelusz
i kolosality! To „demier” oś
bieżącego sezonu. Vraiment!

Na prawo:
BEZ KAPELUSZA TEŻ MODNIE!
Fantazyjne „kepi” z lirowatym
ozdobnym piórkami z boku,
jakie niespokojnie odbijają od
ułożonej tylko główki
drugiej damy, nie kochającej
się widocznie zbyt w „po-
emalach” ze słomki, rali czy
Bóg wie z czego...



Poniej:
UWAGA! CO KAPELUSZ — TO CUDO!
Pokup kapelusz był fantazyjny! Widać go wszak z daleka i tyle uroku dodaje
twarzy... O kosztach kłóży zaś mówili!



Na lewo:
„SAVEZ-VOUS! C'EST BIEN!”
Czyżby te modne ubrania
panie omawiały imprez?
Prawdopodobnie! Plotku-
ją na temat mody — nie
byłyby bowiem chyba
kobietami!

Na prawo:
**TRZEBA
UMIEĆ WY-
OLĄDĄĆ
SZYKOWNIE**
Dawno po-
wiedziano, że
dla Paryżanki
nie jest wa-
żnym co no-
si, ale jak i
nosi. Praw-
da. Mają
one wro-
dzoną ele-
gancję i do-
bry smak —
a o to i wszy-
stko, cała la-
jemnica i ch-
szyku.

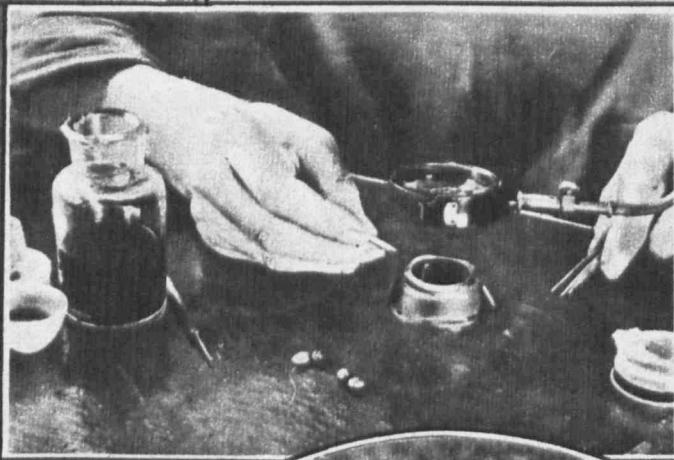
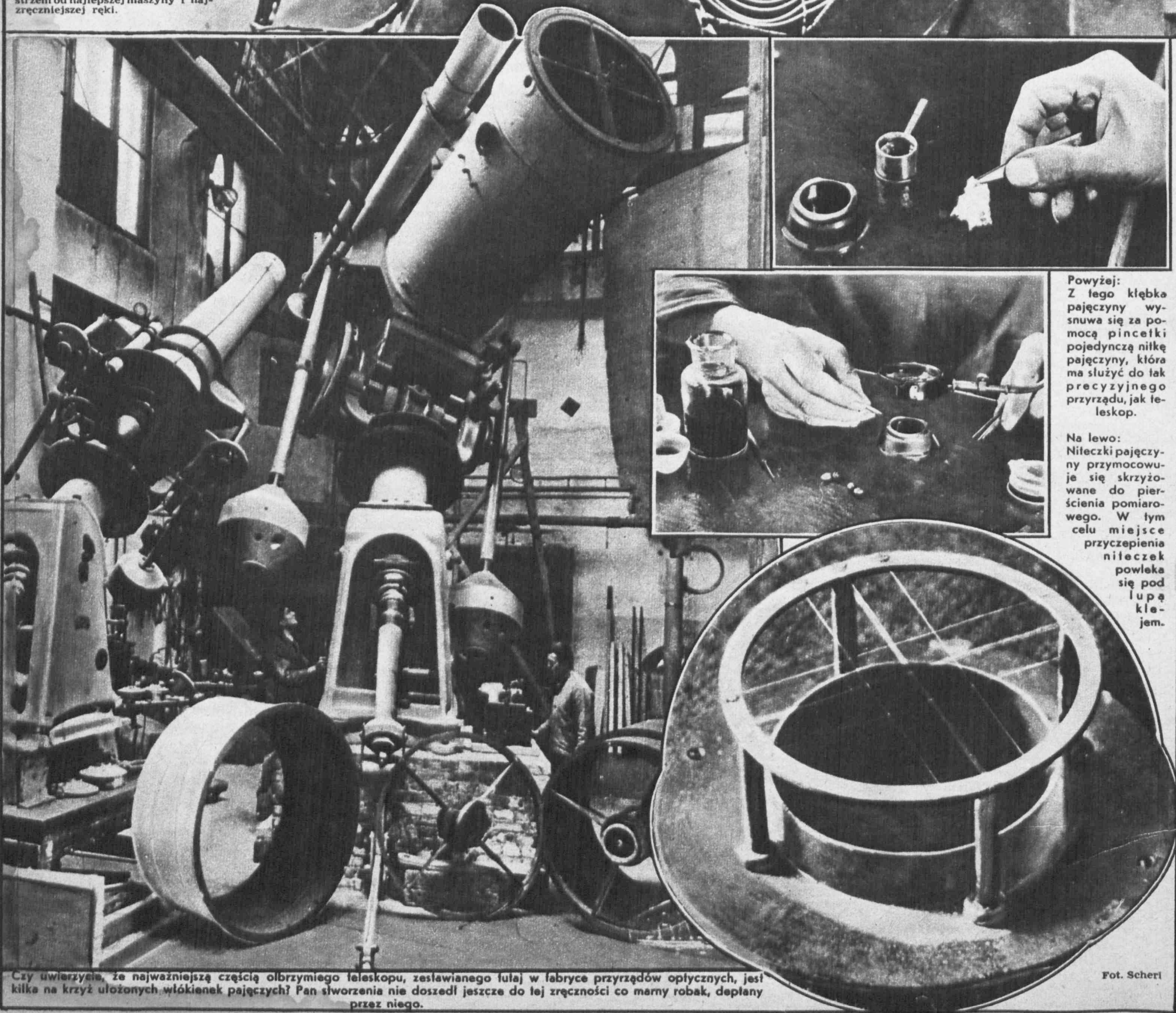


Pajęczek & TELESKOP

Nowoczesna wiedza stworzyła precyzyjne przyrządy optyczne do badania mikroorganizmów a także i do oglądania i wyszukiwania w przestworzach olbrzymich planet, kilkaset tysięcy razy większych od ziemi, ale też odległych od nas o setki tysięcy lat świetlnych. Te olbrzymie teleskopy, wyposażone w cały system soczewek sporządzanych pracą całych lat, nie miałyby praktycznego zastosowania, gdyby nie... pajęczyna. Nitki pajęczyny umożliwiają dopiero astronomom przeprowadzenie z całą dokładnością ich drobiazgowych obliczeń.

Wszyscy wiemy dobrze, że południe jest wtedy, gdy słońce znajduje się prostopadle nad nami, a więc gdy rzuca najkrótszy cień. Ten sposób oznaczania czasu jest jeszcze niezbyt dokładny dla astronoma. Astronom chętniej oznacza czas przy pomocy wybranej przez siebie gwiazdy. Podczas obserwacji gwiazda musi się znajdować w samym środku soczewki. Wyznaczenie dokładnego środka soczewki ułatwiają skrzyżowane przed soczewką nitki pajęczyny, a można by zaryzykować twierdzenie, że nawet je jedynie umożliwiają.

Ale dlaczego koniecznie musi być pajęczyna? Ot po prostu dlatego, że człowiek pomimo tylu znakomych wynalazków z zakresu maszyn, przyrządów, surowców, nie zdołał jeszcze stworzyć takiej maszyny, która by mogła sporządzić tak delikatną i o równomiernej „cieńkości” nić, a jednocześnie elastyczną i mocną jak nić pajęczyna. Pod tym względem, jak również jeszcze w wielu innych wypadkach, robaczek okazuje się lepszym mistrzem od najlepszej maszyny i najzręczniejszej ręki.



Powyżej:
Z tego kłęбка pajęczyny wysnuwa się za pomocą pincełki pojedynczą nić pajęczyny, która ma służyć do tak precyzyjnego przyrządu, jak teleskop.

Na lewo:
Nitki pajęczyny przymocowuje się skrzyżowane do pierścienia pomiarowego. W tym celu miejsce przyczepienia nitki powleka się pod lupę klejem.

Czy uwierzycie, że najważniejszą częścią olbrzymiego teleskopu, zestawianego tutaj w fabryce przyrządów optycznych, jest kilka na krzyż ułożonych włókienek pajęczyn? Pan stworzenia nie doszedł jeszcze do tej zręczności co marny robak, deplany przez niego.

Fot. Scherl

AWANS PANA SKOWRONKA

PIOTR KORWIN

Dokończenie

— Ot przypomniało mi się coś bardzo zabawnego, o czym panu później opowiem. W każdym razie widzę, że miałam rację. Popsułam panu wieczór i może ktoś będzie się gniewał.

— E nie, nie sędzę — rzekł jakoś niepewnie pan Stanisław i zdusił nadludzkim wysiłkiem pokusę by nie spojrzeć na zegarek.

— No, no — pogroziła mu palcem — będzie pan jeszcze żałował...

— Na pewno nie — odparł żywo pan Stanisław. — Nie ma takiej rzeczy z której bym dzisiaj nie zrezygnował...

— O! — przerwała patrząc mu z uśmiechem w oczy. — Ostroźnie, bo gotowałam to wziąć poważnie.

— Może to wydawać się dziwne — ciągnął dalej Staś — ja jednak wierzę, że często dziwny spłot okoliczności, po prostu przypadek o wszystkim decyduje i gotuje nam niespodziankę...

— Niespodzianki bywają różne — zauważyła.

— Mam na myśli miłą niespodziankę, jaką jest dla mnie nasza znajomość.

— Zatem przygoda, którą mężczyźni tak lubią...

— O, nie! Przygoda to coś co zbyt szybko mija. Ja zaś, szczerze mówiąc nie chciałybyśmy by nasza znajomość skończyła się na dzisiejszym wieczorze... O ile naturalnie pani pozwoli...

— Szczerość, bardzo ładna ale rzadka zaleta — rzekła z uśmiechem. — Sądzę jednak, że nie jest z nią tak wszystko w porządku u pana jak pan mówi... a bez niej nie ma zadatku na dalszą znajomość.

— Czy pani mi nie wierzy? Przecież nie miałbym powodu... — Przerwał widząc, że pani patrzy w stronę orkiestry, która właśnie zaczęła jakiegoś slow-foxa.

— Zatańczymy? — spytał.

— Dobrze ale niech mówi dalej — rzekła — bardzo ciekawam...

Z trudnością przecisnęli się między stolikami i szybko weszli na parkiet na którym już kilka par, korzystając z chwilowo wolnej przestrzeni, wykonywało jakieś zawile ewolucje.

Staś delikatnie otoczył ramieniem partnerkę, zdążył jeszcze przed najbliższym lustrzem stwierdzić, że wcale ładną tworząc parę i już miał nawiązać do poprzedniej rozmowy, gdy ogarnęły go jakieś niedobre przeczuć. Spojrzał na białą, przytuloną do jego ramienia twarzyczkę, ujętą w ciemną ramę falistych włosów, których figlarny lok muskał go co chwilę po twarzy i jakoś nie mógł zdobyć się nawet na bladych frazesach.

— A gdyby jej tak powiedzieć — myślał — że nie jest żadnym potentatem, lecz zwykłym urzędnikiem.

— A samochód? — jakiś głos jak zmija syknięcie mu nad uchem. — Wyjdiesz na kłamię i hochsztaplera — krew uderzyła mu do głowy.

— Nie dokończył poprzedniej rozmowy — rzekła obserwując go ukradkiem. — Na czym pan to przerwał?... Acha, już wiem. „Że nie miałby pan powodu mówić nieprawdę”. No, słucham dalej. Oj, coś panu idzie niesporo, a przyrzekł pan być szczerym...

— To długa historia — wyjąkał Staś, czując dziwny zamęt w głowie. — Chciałbym powiedzieć wszystko... i prosić zarazem, ale nie wiem od czego zacząć...

— A więc odważnie, nie będę bardzo się gniewała — przygłębia silniej policzkiem do twarzy pana Stanisława.

— O pardon — jakiś mężczyzna z wysoką rudowłosą damą koło nich przepychał się na już i tak przepełniony parkiet. Pani popatrzyła w tę stronę, drgnęła i jakby obawiała się być poznana szybko odwróciła głowę.

— Proszę pana — rzekła, nagle się zatrzymując — pan chyba nie weźmie mi za złe, że pójde teraz zatelefonować. Muszę się dowiedzieć czy przyjaciółka nie czeka na mnie w domu...

— Jakto? — zaniepokoił się Staś. — Przecież dzisiaj mieliśmy...

— Dobrze... dobrze, ale muszę przecież dać znać, że później wrócę. — Pociągnęła go za rękę ku łóżu. — Niech pan chwileczkę zaczeka — okazywała lekkie zdenerwowanie.

— Proszę panią, co się stało?

— Wszystko wyjaśnię — zawołała i pobiegła ku wyjściu.

— Co to ma wszystko znaczyć? Wygląda jakby kogoś przestraszyła — ruszył ramionami. — E, może mi się tylko tak wydaje — pomyślał, rozglądając się po sali, gdy czyjaś ręka spoczęła mu na ramieniu i zabrzmił dobrze znany głos:

— Cho, cho... widzę, że nasz Skowronek zrezygnował już z zagranicy, kiedy tutaj się zabawia i to nie z bylejaką kuropatką. — Przed zdumionym panem Stanisławem stanął pan Migawka, ale jakiś elegancki niż zwykle, ożywiony i z lekką zalatującą alkoholem.

— Ot, przyszedłem trochę potańczyć ze znajomą — rzekł zimno Staś.

— No, no — mrugnął znacząco pan Migawka — nigdy nie wiadomo jakimi drogami nasz Skowronek chadza — roześmiał się rubasznie. — Ale i ja nie próżnuję. Patrz pan na tę kobietę — wskazał siedzącą opodal rudą tancerkę, rzucającą teraz w ich stronę omdlewające spojrzenia. — A, żeby pan wiedział jak tańczy, fiu, fiu... Można usiąść, prawda? — spytał i nie pozwalając przyjąć do głosu oszołomionemu Skowronkowi, rozsiadł się na kanapie. — Powiedzieć kolego — ciągnął dalej udając, że nie spostrzega niezadowolonego pana Stanisława — jak poznaliście waszą dancierkę? Ho, ho, cwaniak z pana...

— O, ja bardzo dawno znam tę panią — skłamał pan Skowronek — Właśnie dzisiaj przyjechała ze Lwowa...

— Ze Lwowa? — powtórzył jak echo pan Migawka i ryknął krótkim przerywanym śmiechem.

— Panie prokurencie! Wołne żarty — oburzył się Staś — ta pani jest z towarzystwa i nie pozwolę...

— Dobrze, już dobrze — rzekł pojednawczo pan Migawka — panu wiadomo, że to Lwowianka, a nam się wydaje, że nie, bo i Kazek z Czesławem tutaj przyszli i obserwują was cały wieczór. Może pójdziemy do nich — spytał — i tak jeszcze nie widać pana znajomej — dodał akcentując ostatni wyraz.

Staś rzucił okiem ku drzwiom, przeklął w duchu niespodziewane spotkanie i chcąc jak najprędzej pozbyć się natręta, ruszył w stronę baru poprzedzany przez pana Migawkę, który dopadłszy obydwu młodzieńców coś szybko z nimi poszeptał.

— A... Staszek, jak się masz? — zawołał Kazek, kolega szkolny Stasia i towarzyszył niejednej zabawy.

— Wdzieliśmy i gratulujemy — rzekł Czesław, stateczny

blondyn, prokurent poważnego przedsiębiorstwa — choć nie zwracałeś na nic uwagi, wpatrzony...

— Tak, wpatrzony — przerwał śmiejąc się Kazek — w swój nowy „ideal”. Oj, Stasiu, coś mi wyglądasz na

desperata, a raczej na zakochanego. Nie szkoda takiej mądrej głowy wkładać w małżeńskie kaganiec — spytał z żalną miną. — A przypuszczam, że nic już cię nie zdoła odwieść od tego zamiaru.

— Pewno, że nie — zarechotał pan Migawka. — Ja sam, gdybym panie dobrodzieju był wolny...

— Doskonale, patrzcie jaki Adonis z Migawki — śmiał się Kazek. — Panie — ryknął do barmena — cztery głębsze wyborowe!

— Dajcie spokój panowie — usiłował wykręcić się Staś — wiecie, że jestem w towarzystwie i nie mogę przecie...

— O, to nic nie szkodzi, siadaj tutaj — Czesław podsunął stołeczek — stąd dobrze będziesz widział jak twój pani wróci, a tymczasem — tu chwycił za kieliszek — zdrowie młodej pary!

Potem wypili zdrowie obecnych, następnie nieobecnych... póki najbardziej podchmielony pan Migawka nie zauważył, że warto by potańczyć tymbardziej, że w tym lokalu są tak piękne damy...

Staś, mimo że już miał potężnie „w głowie”, uprzątnął sobie szybko, że stało się chyba coś złego, kiedy znajoma do tej chwili nie powróciła. Zerknął przecie ustawicznie w stronę łóżu... Czyżby poszła do domu — pomyślał zaniepokojony. Pobiegł do garderoby...

— Panie — rzekł, chwytając za rękaw portjera — czy ta pani, która ze mną przyszła, szatynka w lisie...

Portier ruszył ramionami. — Może i poszła — zauważył sceptycznie — ale ja pełnię służbę dopiero od pół godziny...

Staś stał przez chwilę bezradny, nagle tknięty jakimś dziwnym przeczuć, wybiegł na ulicę. Przed lokalem stało kilka taksówek, lecz dyrektorskiej okazałej limuzyny ani śladu...

Świat zawirował mu przed oczyma.

— Gdzie moje auto! — zawył.

— Służę panu dziedzicowi — dorożkarz otworzył uprzejmie drzwi jakiegoś gruchota.

Pan Stanisław zdawał się nic nie słyszeć, przeciągnął ręką po czole okrytym zimnym potem. — Moje auto... Moje auto... — jęczał. — I to zrobiła ona. — Tu nagle chwyciła go szewska pasja. — Nabrała mnie, ja jej pokażę... tej złodziejce! — Jak szalony wpadł do garderoby:

— Proszę połączyć mnie z policją — ryczał — skradziono mi samochód!

— Zaraz, zaraz mój panie — przybiegł dyrektor sali — w naszym lokalu nie ginąć nie może — uśmiechnął się znacząco. — O, jest pana znajomy, to wszystko wyjaśnimy — wskazał pana Migawkę, który niezbyt pewnie trzymając się na nogach, już rozpoczął poszukiwania za Stasiem.

— Gdzież to Stasiu się zapodział... a, widzisz... turkaweczka uciekła — chwycił go pod ramię... — czekamy wszyscy na ciebie...

— Pańskiemu koledze auto ukradli — rzekł z uśmiechem dyrektor.

— Co?... Auto?... Pyszny kawał — zanosił się od śmiechu pan Migawka.

— Skowronek i auto... Stasiu! nie kompromituj się i przyznaj, że twojej babce i to nie tutaj a w Madrycie zginął samochód.

— Czy pan zwariował do stu tysięcy — zaklął Staś, usiłując uwolnić się od natręta. Ale prawie w tej chwili weszli Czesław z Kazkiem i mrugnąwszy na siebie, przemocą wprowadzili Stasia do baru.

— Napij się, to ci przejdzie — rzekł Czesław, dając mu do ręki kieliszek imponujących rozmiarów. — No pij, mówię... bo inaczej nie pomożemy ci odszukać samochodu i... dancierki — uśmiechnął się do kolegów.

Pan Stanisław już całkiem zgnębiony, wypił kilka „głębszych”. Najpierw rozplakał się jak dziecko, poczym wpadł w szampański humor:

— Co mi tam samochód... ożenię się dobrze, to mogę mieć i dwa...

— Pewnie — rzekł z przekonaniem pan Migawka i rozczulił się na myśl, że jemu w życiu już ta nadzieja odpada ponieważ jest żonaty. — Daj pyska Skowronek — chwycił Stasia za szyję — myślałem żeś mój wróg, a widzę, że z ciebie kochany chłopak...

Było już dobrze po północy, gdy postanowili wrócić do domu, bo przecież nazajutrz czeka ich „dom udręki”... biuro.

Staś z wielką trudnością wdrapał się do siebie na trzecie piętro i nie zdejmując płaszcza runął na łóżko. Złe sny stanowczo trapiły go tej nocy. To kwilił jak niemowlę, to znów komuś groził i kłął na potęgę. Chwilami zdawało mu się, że leży na jezdni, a na niego wprost jedzie auto dyrektora. Chce krzyżeć i nie może, już koła czuje na piersiach, gdy wtem... słyszy znajomy głosik:

— Niech się pan przyzna bo będzie źle... — i widzi swoją znajomą ale nie samą. Stoi oto pod ręką z dyrektorem Grosikiem i śmieje się z niego serdecznie. Chce uciec, schować się pod ziemię, gdy przyjmuje go pan Migawka: Ty głupi, ty nie wiesz kto ta kobieta — krzyczy — to przecie...

Przeraźliwy terkot budzika przyprowadził do rzeczywistości umęczonego pana Stanisława.

— Siłama — spojrzał tępych wzrokiem na zegar — trzeba wstawać do „budy”. Nagle przypomniał sobie wczorajszą przygodę i głucho jęknął.

— A może mi się to wszystko śniło — pocieszał się w duchu.

— Ale gdzieś tam, leży przecie kompletnie ubrany... Zerwał się z łóżka.

— Pewno zaraz przyjdzie policja — myślał gorączkowo. — Trzeba wpięć choć usprawiedliwić się przed dyrektorem...

Porwał kapelusz i pobiegł do biura, po drodze roztrącając przechodniów.

Wąsaty woźny aż usta otworzył zoczywszy o tak wczesnej godzinie pana Skowronka: — Odmieniło go co, czy ki diabli — mruknął.

W biurze jeszcze nie było nikogo. Pan Stanisław usiadł za swoim biurkiem, wpił palce w rozburzoną fryzurę i tak

trwał bez ruchu, czekając na dyrektora. Powoli zapanował codzienny gwar, tylko pan Skowronek zdawał się nic nie słyszeć. Pan Migawka, przypominający dzisiaj trochę nieboszczyka, zbliżył się do Stasia:

— Głoweczka nie w porządku, co? Ale to nic w porównaniu z tym co miałem w domu... — szepnął tajemniczo i wskazał wcale okazały siniec na lewym policzku. Chciał jeszcze coś powiedzieć, ale widząc, że pan Stanisław siedzi jak skamieniały, ruszył ramionami i poszedł do swojej pracy.

Wreszcie koło dziesiątej otworzyły się drzwi dyrekcji i stanął w nich w całej swej korpuletnej okazałości pan Grosik:

— Panie Skowronek — zawołał, szukając go oczyma...

Staś podskoczył jak rażony prądem elektrycznym i już był w gabinecie szefa:

— Panie dyrektorze, ja muszę coś powiedzieć na swoje usprawiedliwienie... — zaczął błagalnie.

— E, znowu mi się pan wykręca — machnął niecierpliwie ręką pan Grosik — a nie zawsze mam dla pana tak mile jak wczoraj zajęcie...

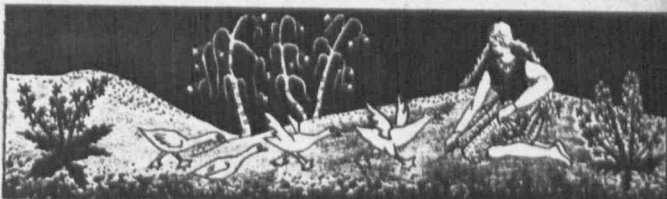
Staś czuł, że robi mu się słabo:

— Jakto?! To pan dyrektor nic nie wie...

— Ależ wiem, wiem, mówiła mi żona, żeście po teatrze, gdzieś tam byli autem na spacerze. Tylko niech jej pan już nigdy nie pozwala prowadzić samochodu. Prosiłem przecież... No ale z tymi papierami musi pan jednak pójść dzisiaj do banku — tu spojrzał z humorem na wystraszonego młodzieńca — bo obejmie pan funkcję dotychczasowego kierownika biura, który pójdzie na inne stanowisko.

— Panie dyrektorze...!

— No, no, pan chyba wie najlepiej, komu zato należy dziękować — roześmiał się dobrodusznie.



MARZENIE

*Splynę ku tobie westchnieniem, marzącej gwiazdnej
[nocy,
i śpiewną modlitwą lasu, spocznę w przeblaskach twych
[żreń,
i ciszą cię upoję, kroplami srebrnej rosy
ngaszę twe pragnienie, i ogrom twych tajemnic.*

*A gdy zanurzysz dłonie w kryształ wód przeźroczystych,
jedwabna pajęczyna spowije rytmem serce,
i przyjdzie taka chwila, że tylko śpiew słowiczy
zakwitnie wśród leszczyny — w zieleni i błękitach.*

*I będziesz marzyć o szczęściu, co w mgłach porannych
[tonie,
o bajce kolorowej w młodości dniach wyśnioną,
może o królewiczu... o szczerze złotej koronie,
a może...
czar nocy wędnie, ja jestem tylko prochem.*

Michał Wojciech Nalepka

W MALIGNIE

*Gorejący nieboskłon, a w nim słońce miliony,
pulsujący żar kręgów wśród dymu obłoków.
Potem śmy aksamitnej przepastne ogrody,
a w nich potwór dyszący, gotowy do skoku.
Ponad wszystko się wspina rżęciowy obelisk
srebrno-drżącym sztyletem rozcina przestrzeń,
wreszcie racą fioletem pod niebo wystrzeli;
z deszczu iskier się rodzi w żyłach nurt z płomieni
i upiorne postacie z groteski Allana.*

*Czyjś ręce na czole z pieśczęcią się kładą
i z chaosu wypływa Twój uśmiech: — Kochana!*

Witold Horodyński

POGODNY DZIEŃ

*Pogodny, jasny dzień
i lekki, ranny chłód.
Jest dobrze i wesoło.
Idę — zdobywać świat.
Mam odnieść jakieś listy,
zapłacić gdzieś rachunek,
zrealizować w banku
czek.
Dobrze jest o poranku
iść sobie chodnikami,
stukając drewniakami
w świat.*

Nowakówna Alina



ROZMAITOŚCI

CZY WIECIE, ŻE...

uszy człowieka mogą rość do 80-roku życia i dlatego niektórzy ludzie mają takie duże uszy.

... w Birmie jest prawie niemożliwością, odróżnić kobiety od mężczyzn. Mają tak samo długie włosy kobiety jak i mężczyźni, noszą jednakowe ubrania, palą papierosy, a czasami nawet wykonują najcięższe prace, które do kobiet nie należą.

BURZE

Wnioskując z obliczeń meteorologicznych

przechodzi około 40.000 burz dziennie na kuli ziemskiej. Są to tylko burze atmosferyczne.

Ileż by ich też było, gdyby dodać do tego burze polityczne, interesowe a cóż dopiero małżeńskie.

„WIECZNE PIÓRO”

W 1544 roku wynaleziono w Norymberdze pierwsze pióra z żelaza, miedzi i mosiądzu, które potem rozpowszechniły się na całym świecie.

Pióra pod nazwą „wiecznych” wynalazł w 200 lat później w 1783 roku mechanik Scheller z Lipska.

NAPIĘCIE 3.000 WOLT W SPINCE OD KOŁNIERZYKA

ZADZIWIĄJĄCE URATOWANIE ŻYCIA

Inżynier Holmgren, dyrektor jednej z największych fabryk w Osterfund (Płn. Szwecja) wyszedł jak zwykle na halę dynamomaszyn, aby skontrolować pracę robotników. Była to godzina, w której według jego wskazań miała nastąpić zamiana oliwy w głównym transformatorze, i prąd elektryczny musiał być wyłączony. W czasie rozmowy z robotnikami oparł inżynier rękę na walcu miedzianym, co jednak nie byłoby niebezpiecznym, gdyby nie umieszczenie jednego dynama pomocniczego. Siła prądu została

natychmiast zwiększona do napięcia 3.000 wolt.

Jeden z robotników nadaremnie usiłował przeszkodzić w poruszeniu ręki dyrektora i ów właśnie został pchnięty tak silnie, że rzuciło go od razu na podłogę. Obecni przy tym robotnicy podnieśli go szybko i przenieśli do pokoju leczniczego w fabryce, gdzie przy starannym i troskliwym leczeniu powrócił do zdrowia.

Przy badaniu stwierdzono, że tylko cudem prąd elektryczny skoncentrował się i wyładował w metalowym guziku przy koszuli, który oczywiście z natężenia został zmiażdżony na masę maślaną. Bez tego bezbezpiecznika zostałby inżynier na pewno zabity.

Ilustrowany „Kurier Polski” — Kraków, Redakcja: ul. Piłsudskiego 19 tel. 213-93 — Wydawnictwo: Wielopole 1 tel. 135-60 — Poczta: Konto Czekowe: Warszaw Nr. 900

KOŁDRI
POŚCIEL-PRZERÓBK
Warszawa,
Marszałkowska 619
DAŁKOWSKI

POŁOŻNA
R. Prusinowska, Warszawa, No-
wogrodzka 31, m. 20, róg
Marszałkowskiej, telefon 950-75.
Przyjmuje obecnie cały dzień.

Akuszarka
M. WÓJCİK
Warszawa
Złota 8 m 6
tel. 64-824

Pracownia
o artystycznym
poziomie

»PRO-ARTE«
MIECZYSLAW RYŚ
KRAKÓW, FLORIAŃSKA 15

KURZY
MÓRI

Epokowy wynalazek do nie-
zawodnego zwalczania za-
razy. Licencje do oddania
na poszczególne powiaty.

Wiadomość: Kraków —
Oboźna 14, Tel. Nr 117-84.

ZIOŁA

umiejętnie dobrane są głównym
środkiem leczniczym

- X-I usuwają łupież, powodują
bujny porost włosów
- X-II usuwają przyszcze, plamy,
dają piękną cerę
- X-III leczą choroby piersiowe
- X-IV leczą cierpienia nerwowe
- X-V leczą choroby żołądka i
kiszki
- X-VI leczą cierpienia wątroby
- X-VII leczą hemoroidy
- X-VIII leczą choroby dróg mo-
czowych
- X-IX leczą cierpienia reuma-
tyczne
- X-X leczą choroby robaczę
- X-XI leczą otyłość
- X-XII leczą choroby kobiece.

Pracownia analityczna na miej-
scu. — Informacje wysyłamy.
Sprzedaż tylko na zamówienie
po 120.—

GABINET ZIELARSKI

PROF. A. KAMIŃSKIEGO

Częstochowa, Krakowska Nr. 31.

PORTRET KOLOROWY W RAMACH

z każdej fotografii. — Nadesłaj zdjęcie, opis
zmian, 10 zł, otrzymasz portret próbny powięk-
szenie-sepia) w rozmiarach: 24x30 cm — 50 zł,
30x40 cm — 60 zł, 40x50 cm — 70 zł **pobra-
niem pocztowym w 10 dni.** Popiersia, całe po-
stać, portrety rodzinne, ślubne, dziecięce, pa-
miątkowe. Złączenia
kilkunastu fotografii, za-
dane zmiany nie
wpływają na cenę.



Zwróć fotografię.

LECH
Warszawa
Wilcza 71

3-mies. Korespondencyjne Kursa Nowoczesnej
Księgowości z szczególnym uwzględnieniem
księgowości przedsiębiorstwa wg. obow. jednoli-
tego planu kont, księgowości rolniczej, ad-
ministracyjnej prowadzi Publ. Kupiecka Szko-
ła Zawodowa w Reichshof (Rzeszów). Zgło-
szenia: Sekretariat Szkoły, ul. Hoffmanno-
wej 3, tel. 16-43. Dla absolwentów świadec-
twa. Na żądanie bezpłatnie szczegółowe
prospekty.

»BAZAR MEBLOWY«
Warszawa, Pl. Grzybowski 10 kł. 417-43
Największe składy okazujących me-
bli. Sprzedaż — Kupno — Zamiana

HALLO! prowadzę księgi
przedsiębiorstw
handlowych, sporządzam bilansy
i załatwiam wszelkie sprawy po-
datkowe.

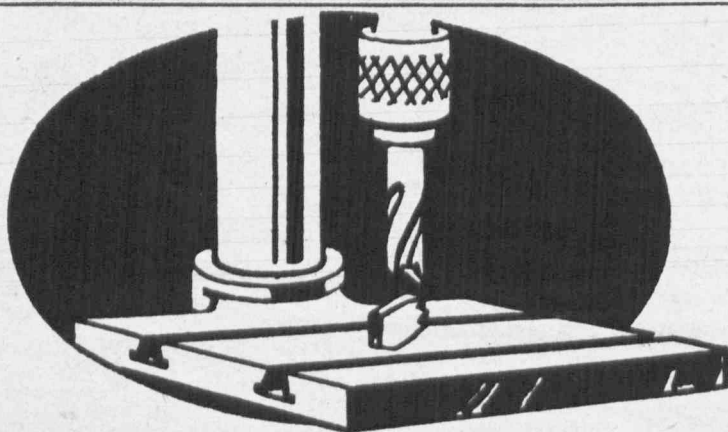
KRAKÓW, DŁUGA 15/8

LECZNICA ZWIERZĄT

WARSZAWA, Polna 16 Telefon 8,36-29 i 9,60-98

Ambulatorium — Klinika — Chirurgia — Światłolecz-
nictwo — Homeopatia — Analizy — Strzyżenia — Kąpiele

Godz. przyjęć 10—13 i 16—18. Dyżury cały
dzień. — Wizyty na miejscu i pozamiejscowe.



Świder złamany,

wartościowy surowiec zmarnowany!
Przy pewnej uwadze można było tego
„nieszczęśliwego wypadku” uniknąć.
Ważniejsze są nieszczęśliwe wypadki,
które nam przy tym mogą się zdarzyć.
Nawet „małe skaleczenie” może ropieć,
spowodować boleści, a leczenie jej
zmarnować drogocenny czas. Dlatego
też małe rany zabezpieczyć jednym
kawałkiem

TraumaPlast

Carl Blank, fabryka plastrów opatrunkowych
Bonn/Rh.

W domu obok codziennych
zajęć odpowiadając na pyta-
nia można przerobić Szkołę
Handlową i otrzymać świa-
dectwo ukończenia o peł-
nych prawach. Zapisy przy-
jmuje i prospekty wysyła:
Sekretariat Korespondencyj-
nej Szkoły Handlowej przy
Publ. Kup. Zawodowej Szkole
w Reichshof, Hoffmanowej 3.

*Kupujemy stale za
gotówkę i płacimy
najwyższe ceny za
ubrania, płaszcze
telnie damskie i mę-
skie, kostiumy, su-
kienki, dywany, ki-
limy, bieliznę stoło-
wą, pościelową i oso-
bistą, maszyny do
pisania, leczenia,
szycia oraz sprzeda-
jemy po cenach na-
prawdę okazujących*
Sklep Używanych Rzeczy
Kraków, Krakowska 36



DARMOL
NAJLEPIEJ PRZECZYSZCZA

DREWNIAKI

sznurkowce, spody art.
sandalki — poleca Firma

„SZCZEPKO-TOŃKO”
Kraków, Hala-Targowa 22

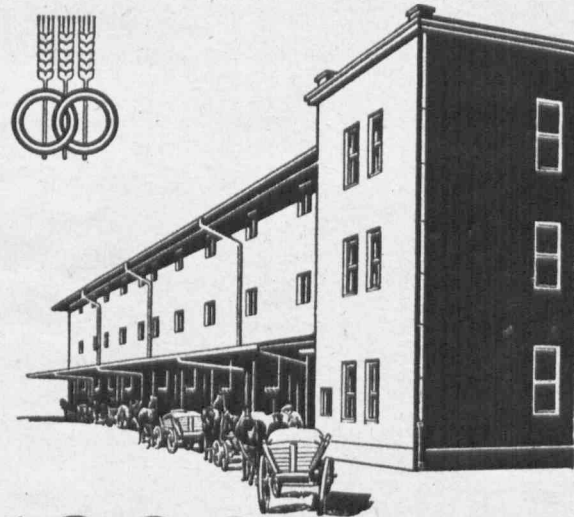
KOMIS
GRODZKA 59

Ubrania
Płaszcze
Półkombinezony
Dywany
Kryształ
Płyty
Lisy
Futra

Tanio
sprzedajemy

wszelką garderobę, futra, lisy
srebrne, niebieskie pelerynki,
blamy, pościel, bieliznę, dy-
wany, kilimy, chodniki, lino-
leum, obrazy, walizki, łeczki,
maszyny „Singer”, maszyny
pisarskie, palefony walizkowe,
elektryczne, płyty, nakrycia sto-
łowe, przedmioty ze srebra, pla-
terowe, porcelanę, szkło, kry-
ształ, fotoaparaty, przedmioty
domowego użytku. Duży wybór
okolicznościowych praktycznych
upominków

„Centrokomis”
Kraków, Grodzka 9



10000
Spółdzielni

w Generalnym Gubernatorstwie
stoi w służbie

zabezpieczenia
wyżywienia ludności

*bole zębów i choroby
z przeziębienia*

BOLE GŁOWY *



DR. A. WANDER S. A. KRAKÓW
DO NABYCIA W APTEKACH
NR. REJ-1960 CENA ZA PROSZEK 30 GROSZY

ZWALCZA SKUTECZNIE

»TANAKO« (KWIAT WIŚNI)

Pod dobroczynną opieką porośniętej kwitnącymi krzewami ostrej krawędzi potężnej góry, przytulony nieomal do niej, jak dziecko do matki stał mały domek japoński — w ciszy i odosobnieniu.

Małe okienka wzdłużczyły się radośnie do słońca, setki paciorków nanizane na sznury jedwabne zastępujące drzwi — chwiały się przy silniejszych podmuchach wiatru.

Domek otaczał gąszcz kwitnącego sadu wiśniowego.

Delikatne pastelowe odcienie, harmonia barw i powódź różowych płatków dookoła.

Kwiat wiśni — narodowy kwiat japoński, urok i sentyment Dalekiego Wschodu, mieszkańców Państwa Wschodzącego Słońca.

Usunęły się na bok sznury paciorków zagarnięte łagodną rączką pani małego domku.

We framudze wejścia stanęła ona — Tanako.

Była niby porcelanowa laleczka, krucha i uśmiechnięta.

Mądrze i świeża rzuciła tęsknym okiem w kierunku drogi prowadzącej do miasta.

A kiedy Sakya-Muni przestąpi granicę jej panowania, gdy znajdzie się w obrębie wiśniowego gaju — jaką odpowiedź ma dać mu jego „wielbiana, kwiat jego marzeń — Tanako?”

Czy odrzuci go, czy też padnie mu w ramiona, drżąc z radości i szczęścia.

Przecież sama kazała mu zjawić się dzisiejszego ranka po odpowiedź. Wspomniała nauki ojca, matki, tradycję kraju i święte przykazania narodu japońskiego.

Wiara w przeznaczenie.

Tak. Słusznie. Wiara w osiągnięcie tego, co jest każdemu przeznaczone — jest przyrodzona i właściwa każdemu członkowi wielkiej rasy japońskiej.

Stanie się, co się ma stać. Człowiek jednak, niezależnie od tego, co go z mocy przeznaczenia oczekuje — musi być mężny, musi być przygotowany do walki, musi sam kuć swoje szczęście, jak kowal przekuwa w pocie czoła swoje żelazo na niezbędny chleb codzienny.

Jeżeli natomiast starania ludzkie rozsypią się w proch, jak zeschła grudka ziemi, jeżeli człowiek nie potrafi osiągnąć swoich marzeń, jeżeli będzie tak daleki od swego ideału, jak w momencie narodzin dążenia do niego — znaczy tak być musiało, znaczy to, że granitowy wał wydarzeń życia stworzył dlań przeznaczenie inne i sarkac na to nie wolno.

Zamyśliła się na chwilę porcelanowa laleczka. Nagle błysk radości — myśl mocna, szczęśliwa. Zdecydowała się.

Powietrze przeciąło wesoły trel piosenki. Sekunda jeszcze — laleczka znika, jak cień. Obeschły już rosy poranne, a słońce w znoju i miłości świata uszło już spory szmat w swojej codziennej wędrówce — kiedy na drodze prowadzącej do domku ukazał się wędrowiec.

Szedł wolno, w skupieniu, odmierzając krok każdy uważnie, ale niepewnie.

W sercu młodzieńca była miłość, ale w duszy rzucał się zuchwale niepokój.

Był zdecydowany, ale niepewność trawiła jego umysł, jak złośliwy czerw trawi pień młodego, zdrowego dębu. Rozpamiętywał wszystkie chwile swojej znajomości z umiłowaną dziewczyną, zastanawiał się nad poszczególnymi słowami z ich rozmów i — odwręcał jak najdłuższy moment decydujący.

Serce rwało się, jak stękniony ptak z klatki, ale nogi ociągłiwie zbliżały go do wiśniowego gaju.

Kto wie? Kto potrafi odgadnąć duszę młodego dziewczęcia, kto nie zawiódł się w życiu i swego zmartwienia nie nosił w sobie przez długie, długie lata?...

Naprzeciw wyszła Tanako, spokojna, zamysłona. Wdzięczna jej figurka we wzorzystym stroju japońskim jaśniała różnobarwną plamą na tle rozwiniętych drzew sadu.

— Więc przyszedłeś Sakya-Muni. Wiara naszego życia — jest przeznaczenie. Jak ono rozstrzygnie tak będzie, bo tak być musi. Tak nas uczyli ojcowie i tak jest najlepiej. Patrz — na małeńkie ogrodowe ławeczki postawiła trzymano dotąd trzy małe skrzyneczki — w każdej z tych trzech zamkniętych skrzyneczek jest moja odpowiedź. Jeżeli otrzymasz słowo „nie” — bądź dzielny. Znaczyć to będzie, że nie jestem dla ciebie, że los nieubłagany nie zgadza się na to. Odejdź w spokoju, nie sarkaj, nie narzekaj. Niech oczy twoje zatopią się w księgach, zbieraj skrzętnie, jak pszczołka, miód mądrości z zadrukowanych kart papieru, hartuj duszę i umysł, bądź dobry dla ludzi, braci swoich i niech serce twoje będzie pełne miłości dla kraju, który potrzebuje ofiary twojej i pracy.

Jeżeli wybierzesz słowo „może”, — znaczy to, że nie nadeszła jeszcze chwila naszego wspólnego życia. Pójdź wtedy w zgłębienie miast wielkich, pójdź między ludzi, kształć i pogłębiaj rozum swój. Czekaj i miej nadzieję. Kiedy czas będzie właściwy — będziesz wiedział o tym. Otrzymasz znak.

Jeżeli zaś znajdziesz karteczkę z napisem „tak” — wtedy o Sakya-Muni — niech radość przepełni serce twoje, wesel się, zanieś modły do Najwyższej Istoty na świecie; rozpromień się i złóż korną podziękę naszej świętej, czczonej przez wszystkich — górze Fudzi-Jama. Wtedy — jam twoja. Twoja — na wieki.

Wybieraj Sakya-Muni i niech los najmądrzej pokieruje tobą. Spotkamy się o zachodzie słońca.

Odeszła.

Młodzieniec został sam.

Ręka jego już kilkakrotnie wyciągała się w kierunku skrzyneczki i jakaś moc powstrzymywała ją w połowie drogi. — Przyszło wreszcie opamiętanie.

Sakya-Muni był nie tylko, zakochanym pełnym radości życia młodzieńcem.

Był to również stanowczy, dzielny człowiek.

Chwila słabości przeszła.

Mężnym energicznym ruchem wyciągnął rękę, ujął pierwszą z brzegu skrzyneczkę i włożył ją do kieszeni i natychmiast opuścił z nią sad wiśniowy.

Na karcie życia młodzieńca przeznaczenie wypisało swój ciąg dalszy.

Zarumienione i spotańnięte od gorąca słońca kończyło swoją pracę tego namiętnego, ważnego dnia.

Brzęczały owady w znoju późnego popołudnia, nawet ptaki pochowały się w cienie gąszczu, uważając zapewne, że wszystkie obowiązkowe codzienne piosenki zostały już odśpiewane.

Gorący, szary proch rozwiewany przez wiatr osiadał na listkach, przegrzane powietrze atakowało każdą szczelinę, każdy zakamarek cienia ofiarne, z oddaniem. Jedynie tylko salamandra zamknięta w skrytce poddała się z lubością pieczęcie błękitnych promieni.

Również Sakya-Muni nie odczuwał gorąca.

Niczym były palące promienie wobec temperatury nurtującej środek wulkanu.

Najpiękniejsze tony świata śpiewały uwerturę jego serca.

Ona powiedziała — tak.

Nie zważał na nic. Droga była równa jak stół — on wybierał kamienie, krzaki rosy o 10 metrów w bok — on rozdarł ubranie na kółkach, które wprost napadły na niego; zablakany psiak przerażony szalonymi krokami pijanego radością młodzieńca ze skowitem uciekł pod most, podkuliwszy ogon pod siebie.

Jeszcze dwa kilometry, jeden — pół — już tylko 300 metrów.

Gaić wiśniowy wynurzył się zza pagórka, jak nieznana ziemia przed oczami stęknionego odkrywców, w bramie z żywopłotu stała ona, cud cudów, sen, którego nawet wichry północne rozwiązać nie są zdolne.

Laleczka wyciągnęła porcelanowe ramiona: — Sakya-Muni tyś mój!!

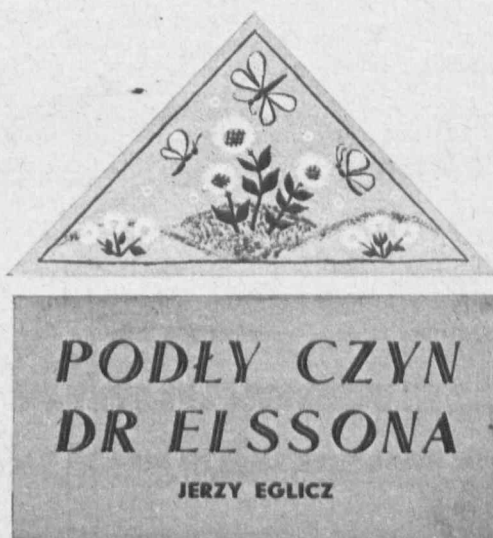
Czternaście gwiazd w świetnej konstelacji zaświeciło pomimo jasnego dnia.

Gaj wiśniowy stał zadumany kiwając protekcyjnie kwitnącymi gałązkami.

Stara, jak świat, piękna, jak marzenie naiwnego dziecka, słodka jak najczystszy miód lipcowy — pieśń życia i miłości rozkołysała się w powietrzu.

I nie dowiedział się nigdy dzielny Sakya-Muni, że we wszystkich trzech skrzyneczkach było to samo.

St. Ostrowski



Sala balowa jaśniała kaskadami perłowych blasków. W półcieniach fioleto i purpury gęsto się rytmicznie przytulały pary. Wibrujące dźwięki muzyki, szepty zciszone, iskrzące się kryształami — przesycały tę atmosferę złoty nieuchwytny — przesycały tę atmosferę złoty nieuchwytny — przesycały tę atmosferę złoty nieuchwytny.

Właśnie przy jednym z stolików usiadło nieliczne towarzystwo. Sliczna, pełna gracji, złotowłosa panna, barczysty, rosy, może trzydziestoletni mężczyzna oraz dwie starsze osoby.

Oto masz najszczęśliwszą parę pod słońcem — zabrzmiał za tkwiącym pod lustrem gentelmanem miły, melodyjny głos — tęgi grubawy pan uśmiechał się dobrodusznie.

Zrenice zagadniętego pokryły się błyszczącym szklawem.

Tak! Ona ładna, nawet piękna! — wycedził spokojnie przez zęby, a sarkastyczny grymas nie ustępował z jego warg.

Pozwól, przedstawię ci ich! Bardzo mili ludzie!

Podeszli do stolika.

Docent psychiatrii, doktor Elson — prezentował tęgi jegomość.

Zimne oczy tamtego spoczęły ciężko na twarzy młodej kobiety. Drgnęła...

Kiedy po chwili płynęli w takt tanga, dr Elson nie przestawał uśmiechać się drwiąco.

Pani ma usta podobne blaskom gwiazd szkarłatnych — szeptał namiętnym, niskim głosem.

— Ależ do mnie nie wolno tak mówić! — słowa grzęzły jej w gardle — ja przecież mam narzeczonego.

Cień pogardy zabłysnął w oczach doktora i tylko wpił się w nią głęboko, z upartym nakazem woli.

Ciało Elżbiety przebiegło dreszcz.

— Boże! jak on cudownie mówi — myślała — a mój narzeczony jest taki banalny, dobry, ale taki nieskomplikowany. I naraz poczuła w mózgu jakiś zawrót, zamęt, zdawało jej się, że od niego bije potężny prąd, który ją zmusza do zaniechania wszelkich innych pragnień, prócz poddania mu się zupełnie.

— Chciałbym panią wywieźć gdzieś stąd w odległe światy — tam, gdzie jedynie pa-

chną herbaciane róże i gdzie na graniach turni grają zefiry swe tęskne melodie.

Oczy jego teraz zogniły, stalowy ich przeblask, zdruzgotał jej wolę, ślaniała mu się w ramionach. A nad salą rozległa się welony fiołków i karminu melodia tanga, jarzyła się ślepiami diablami kinkietów, czarowała zwiolami marzennych rozleśnień.

Po mózgu Elżbiety przewalały się roje myśli. Bo ten człowiek tańczy tak wspaniale, miał taki aksamitny, miękki timbre, rozczarzał przed nią przebaczące feerie wizji.

A ją czekało tylko smutne życie, w małym domku za miastem, wśród wyszarzanych tych samych ludzkich twarzy, codziennej zwyczajnej pustki.

Poza tym czuła się dziwnie bezwolną. I była przekonana, że musi zrobić to, czego od niej ten mężczyzna zażąda.

Zaś Elson patrzył na nią wciąż z tym samym uśmiechem.

— Jeszcze jedna — monologował w duchu. — Straszne jakie te kobiety do siebie podobne. I na pewno i ta porzuci tamtego i pójdzie za mną. Bo tak chce! Ha, ha, ha! — śmiech charczał mu w gardle. — Nie oparła mi się dotąd żadna, dzięki mej potężnej nad ludzkimi duszami władzy. A ona? Owszem! Takie ucieleśnienie wiośni!

— Więc przed skończeniem balu, o trzeciej nad ranem czekam na panią ze swoją limuzyną na ulicy.

— Ależ ja mam narzeczo...

Ogromne, przepastne żrenice Elsona wlepiły się w nią rozkazująco. Bezwładnie ledwo dosłyszalnym szeptem — odpowiedziała:

— Dobrze!

I Elżbieta rozpoczęła dziwne życie. Opasowana gigantyczną wolą Elsona — porzuciła dom, narzeczonego, rodzinę — stając się jego najpotulniejszą igraszką. On zaś omotywał ją blaskami słów migotliwych, rozczarzał złudne wizje, rozdrażniał do szalu zmysły. Przelatywał z nią, swą czarną limuzyną Europę od krańca do krańca, wśród ciągłych nowych wrażeń — ustawicznie krójny, badawczy, bo przecież pisał swą naukową pracę pt. „Sugestia a miłość”. Wiedział, że jej nie kocha, że nie czuje do niej zgłę nic — była mu tylko po prostu potrzebna jako obiekt doświadczalny i z tego był zadowolony. Elżbieta zaś nie widziała poza nim świata. Uwielbiała go, ubóstwiała gorąco, całą swą rozbudzoną teraz żądzą miłości wyobraźnią, ubezwładnioną jego sugestijną wolą — trwała w jakimś stanie podobnym do somnambulizmu.

Właśnie pośród szwajcarskich turni wschodziła różana jutrenka.

— Stefanie, nawet nie wiesz jak bardzo jestem szczęśliwą — mówiła, kładąc mu na ramieniu główkę — ile dałeś mi cudnych chwil... o ja tego nie zapomnę ci nigdy, przynigdy.

A wiecznie drwiący uśmiešek nie schodził z jego warg.

Nagle musnął jej czoło lekko pocałunkiem i jakoś szybko, nerwowo, jakby się chciał czegoś pozbyc, powiedział:

— Zostań tu jeszcze chwilę, ja zaraz wrócę.

Potem wszedł do limuzyny i zniknął za zakrętem „szosy”.

Ciężko tragicznie mijają Elżbiecie godziny w beznadziejnym oczekiwaniu. Elson zniknął. Została sama, w obcym kraju, nieobojajmiona z ludźmi ni stosunkami, wreszcie pewnego dnia znaleziono ją w pokoju hotelowym — martwą.

A w tym samym czasie świat naukowy zdumiał się wspaniałem dziełem dr. Elsona noszącym tytuł „Sugestia a miłość”.

„Ten świetny znawca otchłani dusz człowieczych, dał ludzkości pracę epokową — pisały periodyki lekarskie — bowiem ugruntowaną jest ona nie tylko na fundamentach realnej wiedzy, ale tchnie również głębokim odczuciem, rozstrzyganego przedmiotu”...



PODGLĄDANIE WZBRONIONE!

Na lewo:
Po występie jestem właśnie,
Braw dostałem dziś bez liku...
Sam baletmistrz mnie pochwalił,
Ze mam talent, czytelniku!

Za chwilę się wykapie,
Taki system w szkole bowiem,
Chcesz! Poczekaj na mnie troszkę,
To ci jeszcze coś opowiem...

Na prawo:
Chlapu, chlapu — rozkosz istna!
Cale ciało się odświeża,
Pokazowe tańce męską...
Czy ktoś może nie dowierzał!

Smukła linia, kształt dziewczęcy...
Rozprysk wody je okrywa,
A twarzyczka uśmiechnięta —
I radośna i szczęśliwa!



Poniżej:
Zgrabna nosia — wszystko zgrabne,
Czy to z góry, czy to z dołu...
Nawet w łazni ćwiczą sobie
Baletniczek ze zespołu!

Szkoda tylko, — myśli sobie
Zachwycony ich zabawą,
Ze fotograf, szelma jeden,
Nie stał nieco... więcej w prawo...



Fot.: Eurofoto. Tekst: Stef. Kir.

ZE SCEN I ESTRAD



Na lewo:
Znakomity
tancerz i ba-
letmistrz świa-
łowej sławy
Leon Wójci-
kowski.

Na prawo:
St. Jaskow-
ski — wystą-
pi wkrótce
w jednym
z teatrów
śródmiejskich



ludowy Zukowej i Maciaszczyka oraz „Ma-
rynara” w wykonaniu mistrza Wójcikow-
skiego jak również „suite kaukaską”, w któ-
rej znów ujrzeliśmy Borkowskiego.

„Wiosna w lasku to uroczą fantazją wie-
deńska oparta na motywach straussowskich.
Tańczą: B. Karczmarewicz, młoda świetnie
zapowiadająca się M. Krzyszkowska, W. Bor-
kowski pełen gracji, b. dobry w swej roli
Winter i wielu innych. „Święto w Sewilli”
przebarwne w nastroju daje przede wszyst-
kim podwójny pokaz kunsztu Wójcikowskie-
go, jako baletmistrza (układ, operowanie
tłumami) i jako tancerza (epizod „torrea-
dor”).

W „Zabawie u Połowczan” popisowe role
mają tancerze. Tancerki poza drobnymi epi-
zodami czynią tylko „tło”. Wynika to zresztą

się jednak prze-
de wszystkim
numery solowe.
Witold Borkow-
ski w „Rondo
Alla Turca” o-
partym na mu-
zyce A. Mozar-
ta wzbudził za-
chwył widowni,
lekkością, tem-
peramentem i fi-
nezją tańca na-
dając kompozy-
cji właściwego
wyrazu i uroku.
Gorąco oklaski-
wano również
tańiec ludowy

Dekoracje i kostiumy paryskich pracowni
„Folie Bergeres”, muzyka w wykonaniu or-
kiestry „Jaru” pod dyr. St. Nawrota. Jak się
dowiadujemy, widowisko to powtórzone ma
być na przedstawieniach wieczorowych, co
niewątpliwie spotka się z gorącym aplauzem
publiczności teatralnej.

Teatr „Misterium” pod dyr. E. Stryckiego
wystawił niewidzianą od kilku lat w War-
szawie sztukę J. Korzeniowskiego „Majster
i czeladnik”. Przed wojną sztuka ta przez
dłuższy okres czasu nie schodziła z afisza,
ciesząc się dużym powodzeniem publiczności.

W porównaniu z inscenizacją jaką widzie-
liśmy, przed kilkoma laty — wprowadzono
pewne zmiany a to wstawki wokalne i ta-
neczne. Szkoda tylko, że dyrekcja teatru po-
macoszem traktuje sprawę dekoracji. Jeśli
chodzi o zespół to na ogół stanął na wyso-
kości zadania. E. Strycka rolę Szaruckiej od-
tworzyła sugestywnie i bez łatwej do popeł-
nienia szarży. H. Jeleniewska jako Basia
brała widownię szczerością i urodą. Z ze-
spółu męskiego wyróżnili się: R. Siedlecki
w roli Kacpra, J. Burakowski w walcu, St.
Jaskowski obdarzony miłym głosem, b. do-
brymi warunkami zewnętrznymi. Wróżyć mu
można dobrą przyszłość operetkową. Reszta
zespołu na poziomie.

W ramach imprez organizowanych przez
R. G. O. odbyli krakowscy artyści w drugiej
połowie maja tournée po miastach podkar-
packich: Jasło, Gorlice, Krosno i Sanok. Po-
zbawiona wrażeń artystycznych ludność
przyjęła artystów z prawdziwym entuzjazmem.
Franciszka Platówna oczarowała wszystkich
pełnią bogactwa głosu, artyzmem wykonania,
niezwykle wyrazistą dykcją i oryginalną
a przepiękną interpretacją zarówno pieśni
jak i aryj operowych. Czesław Kozak zarów-
no w solowym jak i zespołowym występie
z Platówną ujmował salę ciepłą barwą pię-
knego barytonu. Doskonałe tańce odtworzyli
Lidia Kownacka i Jan Fabian. Skecze również
cieszyły się powodzeniem u zwolenników
lekkich imprez artystycznych, zwłaszcza zaś
„Ostatnia dziewczina” w świetnym wykonaniu
Marii Polatowskiej. Parze śpiewaczki akom-
paniował młody
pianista Adam
Galer, wykazu-
jący wielkie
zdolności arty-
styczne. Ta sa-
ma grupa arty-
stów zwiedzi
w drugiej poło-
wie czerwca dal-
sze dwadzieścia
miast.

Młody, utalento-
wany pianista
i akompaniator
Adam Galer.



KOBIECÁAKUSZERIA
Dr. Zofia Kołsut WARSZAWA,
Koszykowa 19-8 tel. 961-48 godz. 3-8

DR ST. KRAJEWSKI
wener. i skórne
Warszawa
Al. Jerozolimskie 23/10
godz. 4-7
tel. 907-33

Dr med. H. Mościcki
Chir. zylaki, he-
moroidy
Warszawa,
Koszykowa 49
godz. 9-11 i 4-7

Dr. P. ZALESKI
Weneryczne, skórne
WARSZAWA, Alberta 3
(przy pl. Teatralnym)
Tel. 211-74
godz. 3-7

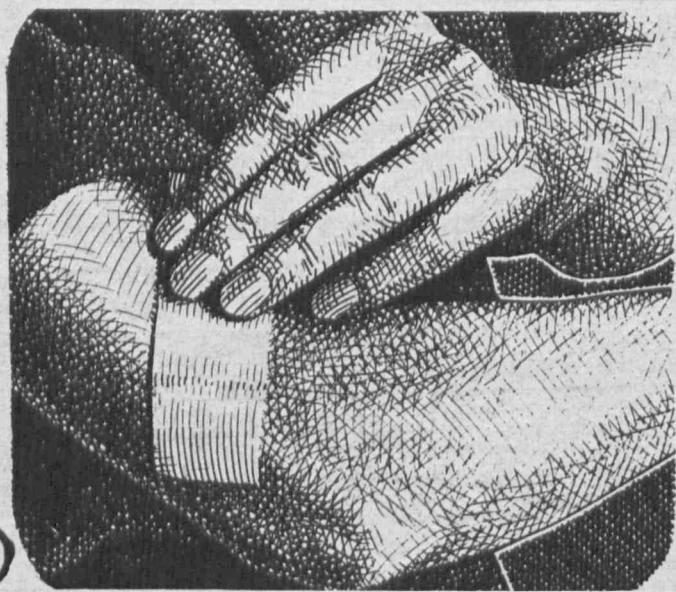
Dr med. S. ŚWIĄTECKI
Wenerycz. - skórne
Warszawa
Mazowiecka 11 m 5
tel. 274-99

Lekarz dentysta
JANINA JEZEWSKA
Warszawa
Nowogrodzka 31
I. p. front
tel. 746-76

Dr. M. BIERNACKA
choroby włosów,
skór, kosmetyka
lekarska.
Warszawa,
Szopena 2, g. 1-6

Dr. med. J. EHRENKREUTZ
skór. i weneryczne
Warszawa
Nowy-Swiat 37 m. 11

Akuszereka ANTOSZEWSKA
przyjmuje cały dzień
Warszawa, Złota 40 m. 30
tel. 672-90



Przypuśćmy że...

skaleczyliśmy się na łokciu
podczas pracy. Jak opatrzyć
takie skaleczenie?

Czy może tak?

A może lepiej małym kawałkiem Hansaplastu elastycz-
nego?

Lepiej wziąć Hansaplast! Opatrunek z Hansa-
plastu jest w mgnieniu oka nałożony i nie krę-
puje podczas pracy. Tamuje krwawienie i przy-
spiesza gojenie.



Hansaplast-elastyczny



„SIELANKA”

OBRAZ ZOFII STRYJENSKIEJ

Do skończonej pracy—

po mnogich trudach całego dnia rozprężają
się członki w błogim wytchnieniu i po wielkiej
radości, którą dała nam dzisiejsza robota, na-
stępnie radość odpoczynku, tym bardziej za-
służona i tym pełniejsza, czym więcej zdział-
aliśmy w przeciągu tego dnia.

I po skończonej pracy niech nas po-
krzepi wesole słowo czy śpiew i zdrowy
pokarm, a może także okraśi tę chwilę
filizanka kawy Enrilo. Swoją znany smak
i swoją treść zachowuje nadal kawa



Korzystaj

Z OBROTU CZEKOWEGO

i OSZCZĘDNOŚCIOWEGO

NIEMIECKIEJ POCZTY WSCHODU



CZĘŚĆ ELEMENTARNA

Wstęp do omówienia gier otwartych.

Liczne otwarcia, rozpoczynające się ruchami: 1. e2—e4 e7—e5, noszą wspólną nazwę gier otwartych, gdyż prowadzą z reguły do pozycji, noszących charakter otwarty.

Pozycje, wynikłe z tej grupy gier mają na ogół więcej ożywione formy, niż w innych grupach otwarć.

Specjalne piętno gier otwartych ma swe wytlomaczenie w 2 okolicznościach, które jest wynikiem pozycji, wytworzonej po: 1. e2—e4 e7—e5. Pola f2 i f7 są łatwe do zaatakowania, a w centrum jest możliwość szybkiego otwarcia linii.

W pozycji początkowej są pola f2 i f7 najsłabszymi na szachownicy, gdyż są broniące tylko przez króla.

W większości otwarć nie mają one słabe strony większego znaczenia, gdyż przez sposób formowania centrum nie mogą być więcej atakowane. W tym wypadku miarodajnymi są ruchy Gf1—c4 i Gf8—c5. Jeśli czarne mają piona na d5 lub e6, a białe na d4 i c3, wówczas wspomniany ruch gońca jest udaremniającym, wzgl. nieszkodliwym. Są też formacje, przy których pion własny zabiera gońcowi pole krytyczne np. przy obronie indyjskiej, z grupy otwarć zamkniętych, gdzie spotykamy się często z formacją pionów w centrum c4, d4, e4 z jednej, a d6, e5 z drugiej strony.

Przy otwartych grach jest inaczej. Linie przekątne c4—f7 i c5—f2 są otwarte i nie mogą być więcej zasłonięte przez piona. Wprawdzie białe mają często sposobność do c2—c3 i d2—d4, przy czym pion d4 może być utrzymanym, lecz szanse analogicznego utrzymania piona ze strony czarnych d5 są bardzo nieznaczne.

Z tego widać, że w tych otwarciach uwidatnia się więcej osłabienie pola f7, niż f2.

Możliwość bezpośredniego zaatakowania pola f7 daje podstawę do różnych podwójnych i potrójnych ataków na ten punkt. Miarodajnym w tym względzie jest ruch Sf3—g5, lecz także kontynuowania Sf3—e5, Hd1—f3 i Hd1—h5 odgrywają tu rolę.

Poza słabym punktem f7 cechą charakterystyczną gier otwartych jest możliwość szybkiego otwarcia linii centrum, które wymaga posunięcia drugiego piona centralnego. Da się to skutecznie dzięki temu, że pola d4 i d5 są broniące z góry. Trzeba porównać sytuację po 1. d2—d4 d7—d5, która wyklucza ataki powstałe po 1. e2—e4 e7—e5.

Dotychczas omówiliśmy 2 ogólne cechy charakterystyczne gier otwartych.

Zaznaczamy jednakże wyraźnie, że wymienione cechy charakterystyczne nie są wyłącznymi kwalifikacjami. Gry otwarte wnoszą jeszcze inne zagadnienia do tych otwarć, lecz szanse są, na ogół biorąc także i tu równe.

Co się tyczy praktycznego wykorzystania omówionych znamion, poucza doświadczenie, że wszelkie bezpośrednie zakusy, ażeby zaważać polem f7 nie przynoszą niczego i że raczej marsz piona d2—d4 może obiecywać w sprzyjających warunkach trwałą inicjatywę. To muszą być tylko atuty, które przez białe i analogicznie też przez czarne mogłyby być przy okazji wygrywanymi, lecz bezpośrednio wygranie takiego atutu nie prowadzi do niczego.

Pośrednio dają się jednak wspomniane cechy odczuć ustawicznie i to w różnorodny sposób. Okraszenie gry niespodzianymi kombinacyjnymi zwrotami i pointami — oto cechy towarzyszące grom otwartym w odróżnieniu od teorii gier innych grup.

Nie tak wiele czasu dzieli nas od epoki, w której teoria otwarć obejmowała prawie wyłącznie warianty gier otwartych. Tak np. w podręczniku Biguera (VIII wydanie), który ukazał się w r. 1916 traktowane są gry otwarte na 656 stronach in quarto, podczas gdy inne mieszczą się tylko na 94 stronach.

Wielka ilość mniej lub więcej forsownych wariantów była jedną z przyczyn, że gry otwarte po r. 1918 znikają prawie z zastosowania praktycznego. Nadszedł czas, kiedy stosowano najchętniej otwarcia i warianty, spreparowane przez samych grających, a to warianty z przebiegiem o charakterze o wiele mniej przymusowym (forsownym), a przede wszystkim warianty, których nie było jeszcze w książkach i podręcznikach.

Lecz teoria śledziła nowe otwarcia, jak cień. Choć brakło tam w dużym stopniu czynnika forsownego, wprowadzono też i tam dość rozgałęzione systemy i można już było przytoczyć dużo źródeł, tam, gdzie sztuczki i fortele okazały się bronią zawodną.

Więc gdy korzyści praktyczne z nowych otwarć straciły już na aktualności rozpoczął się powoli renesans gier otwartych.

Nie objęło to jednak wszystkich gier otwartych.

Gdzie według poglądów nowoczesnych ważniejszy się okazał czas trwania inicjatywy, niż jej intensywność, zwrócono się w pierwszej linii do tych otwarć, które tym modernistycznym zasadom najlepiej odpowiadały, a to do partii hiszpańskiej. Partia hiszpańska daje dobre szanse skromnej, lecz powolnej inicjatywy i jest w ostatnich latach znów chętnie stosowaną (turnieje niemieckie i rosyjskie). Ze względu jednak, że jest dużo trudniejsza i więcej rozgałęziona z pośród grupy gier otwartych będziemy ją omawiać nieco później, rozpoczynając od łatwiejszych otwarć.

Przed wszystkim podajemy schemat gier otwartych, który daje uczącemu się obraz całokształtu gier otwartych.

SCHEMAT GIER OTWARTYCH.

1. e2—e4 e7—e5				
2. Sg1—f3	Sb1—c3	Gf1—c4	d2—d4	f2—f4
Wiedeńska	Gra g.	Gamb.	król.	inacz. Różne
2... Sb8—c6	Sg8—f6	d7—d6		inacz. Różne
Rosyjska		Obr. Philid.		
3. Gf1—c4	Gf1—b5	Sb1—c3	d2—d4	c2—c3
	Hiszpańska		Szkocka	Otw. Ponziani
3... Sg8—f6		3... inacz.		
Gra 4 skoczek.		Gra 3 skoczek.		
3... Gf8—c5	Sg8—f6	Gf8—e7		
	Gra 2 skoczek. w obr.	Partia węgierska		
4. b2—b4	inacz. Partia włoska.			
Gambit Evansa				

CZĘŚĆ OGÓLNA

Studium Nr 6.

K. A. L. Kubbel (nr 72 zbioru).

Czarne: Kh4, Gc2, Gd2, Sa7, pion: f7. (5).

Białe: Kd8, piony: a6, b7, f3, f6. (5).

Białe zaczynają i remisują.

Rozwiązanie problemu Nr 5 (Lohk):

1. K—h1 (grozi 2. G×g6 S—f6 3. S—d4 ×).
1... G—e5! 2. d4! (2. G×g6? S—f6 3. S—d4 G×d4) G×d6
3. S×a7 ×.
1. d4? G—f8!
1. S—c1? G—d4! 2. S—a2 G—c5!

Partia nr 14:

Białe: N. N.	Włoska partia.	Czarne: Richards
1. e2—e4 e7—e5	7. Gc4—b5 Sf—e4	
2. Sg1—f3 Sb8—c6	8. Gb5×c6 b7×c6	
3. Gf1—c4 Gf8—c5	9. Sf3×d4 Gc8—a6	
4. c2—c3 Sg8—f6	10. Gc1—e3 0—0	
5. d2—d4 e5×d4	11. Sd4×c6 Gc5×e3	
6. e4—e5 d7—d5	12. Sc6×d8 Ge3×f2 mat.	

Partia nr 15:

Białe: Dr J. Selman	Czarne: F. K. Kozelek
grana korespond. w r. 1932.	
Partia wiedeńska.	
1. e2—e4 e7—e5	11. Gf1—e2 Sb8—c6?
2. Sb1—c3 Sg8—f6	12. d2—d4 Gc5×d4
3. f2—f4 d7—d5	13. Gc1—f4 He5—e7
4. f4×e5 Sf6×e4	14. c3×d4 Sc6×d4
5. Sg1—f3 Gc8—g4	15. Hf3—h5 0—0—0
6. Hd1—e2 Gf8—c5	16. Kg1—f2 He7—b4
7. Sc3×e4 d5×e4	17. Wh1—c1 Sd4×e2
8. He2×e4 Gg4×f3	18. Hh5—g4 Czarne poddały się.
9. He4×f3 Hd8×d4	
10. c2—c3 Hd4×e5	

— Już nic nie chcę słyszeć o Kaziu. On mnie okłamuje.
— Widzisz, zawsze ci mówiłam, żebyś wierzyła mu tylko połowę.
— Nigdy mu i tak więcej nie wierzyłam, ale zdaje się, że wybrałam właśnie tę gorszą połowę.

— Ależ Herbercie, jakżeż możesz dać garderobianej 2 zł? — mówi oburzona małżonka.

— Nie mruż — odpowiada mąż — rozglądając się ukradkiem po hollu — popatrz tylko jaki mi dała kapelusz!

Kupująca: — Jak otwiera się tę puszkę?
Sprzedający: — Objaśnienie jest w środku, laskawa pani.

— No, mówi już coś twój mały braciszek?
— Nie, wcale nie potrzebuje mówić, bo jak wrzeszczy to i tak zaraz wszystko dostanie co chce.

Pewien podróżny czekał na pociąg. W końcu zniecierpliwiony długim czekaniem zwrócił się do urzędnika kolejowego:

— Ten pociąg ma dzisiaj prawdopodobnie spóźnienie?
— Co to znaczy dzisiaj — odpowiada zapytany.
— Czekamy przecież na wczorajszy pociąg.

— Jak się powodzi Marysi?
— Zmiennie. Najpierw była nieszczęśliwie zakochana, potem szczęśliwie zaręczona, później nieszczęśliwie wyszła za mąż, a teraz jest szczęśliwie rozwiedziona.

Pewnego dnia otrzymał wuj od swego siostrzeńca list następującej treści:

— Najukochańszy wuju Antoni!
Jak bardzo żałuję, że nie mam do tego czasu twojej fotografii. Możesz sobie wyobrazić moją radość, gdy odkryłem odbicie na banknocie 500 złotowym.
Ponieważ znam cię i wiem, że niechętnie się fotografujesz, a ja jednak chciałbym mieć miłą pamiątkę, przyslij mi taki papierek...

POEMAT MARCOWY O KŁOPOTACH PEWNEJ WDOWY

Wdowa w kwiecie czterdziestki, o pięknej głębokiej duszy,

Z nieskazitelną przeszłością, mizernej tuszy,
Właścicielka kilku ruchomości,
Bez wszelkich zaległości,
W celu matrymonialnym poznać pragnie
Młodzieńca łagodnego jako jagnię,
Lat 50—60 niezbyt otyłego,
Z dobrym zawsze humorem, sentymentalnego.
Zgłoszenia do Gońca przyjmuje bez końca.

Po takim ogłoszeniu,
Wdowa w lubym rozmarzeniu,
Pewna dobrych rezultatów,
Oczekuje kandydatów...
Zgłosił się tylko jeden, — okaz zdrowy,
Piękny jak gwiazdor filmowy,
Miły, rozmowny, — lecz jakoś zrzęda mu mina,
Kiedy usłyszał, że na obiady bywa konina.
Potem znikł jak kamfora...
Wdowa z rozpaczą aż chora.

Lecz wnet minęło strapienie,
Znowu dała ogłoszenie,
Takie jak już było w Gońcu,
Tylko że przy jego końcu,
Jak dobrze przemyślała,
Takie dwa wiersze dodała:
„Opierunek zapewniony i prima wikt
Już lepszej żony nie znajdzie nikt”.
Zgłoszenia do Gońca przyjmuje bez końca.

Teraz na schodach do drzwi wdowy
Stoi ogonek kilometrowy,
(Kto temu nie wierzy,
Niech przyjdzie i zmierzy),
Zatrząsanie kandydatów,
Wesołków i desperatów,
Starych, młodych, grubych, chudych,
Blondynów, brunetów, rudych,
Łysych także nie brak tu,
Wdowie z szczęścia brak już tchu.
Słuchajcie panny, wdowy, rozwódki,
Wszak moral z tego jest krótki:
(I nie zaprzeczy mi tu nikt)
Że najważniejszy jest: „prima wikt”.

Kalwaryjskim rymem napisała

Joanna Aczkolwiek

ŚWIAT SIĘ ŚMIEJE



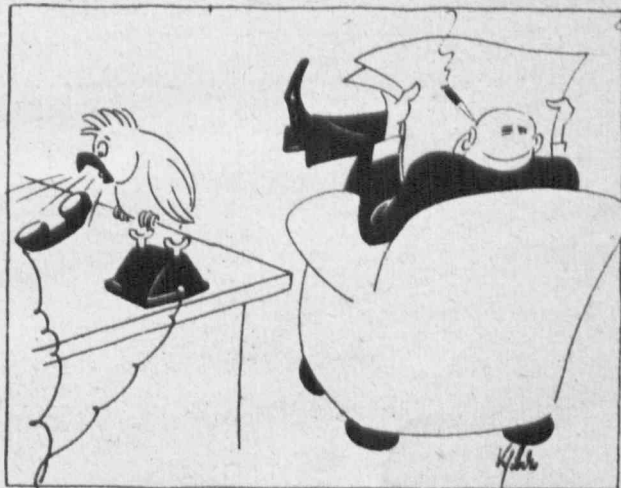
— Mój jak zwykle się spóźnia!!

Hamburger Illustrierte



— Kochasz mnie mój skarbie?
— Ależ naturalnie Matyldo!
— Nie odzywaj się jak rozmawiam z Myszką.

Das Illustrierte Blatt



— Ależ zapewne, kochanie, — tak, masz rację, kochanie, —
— tak jest kochanie!!!

Hamburger Illustrierte



— Psiakość, zgrabna bestyjka!



— Pokażę jej, że ja też niczego sobie.

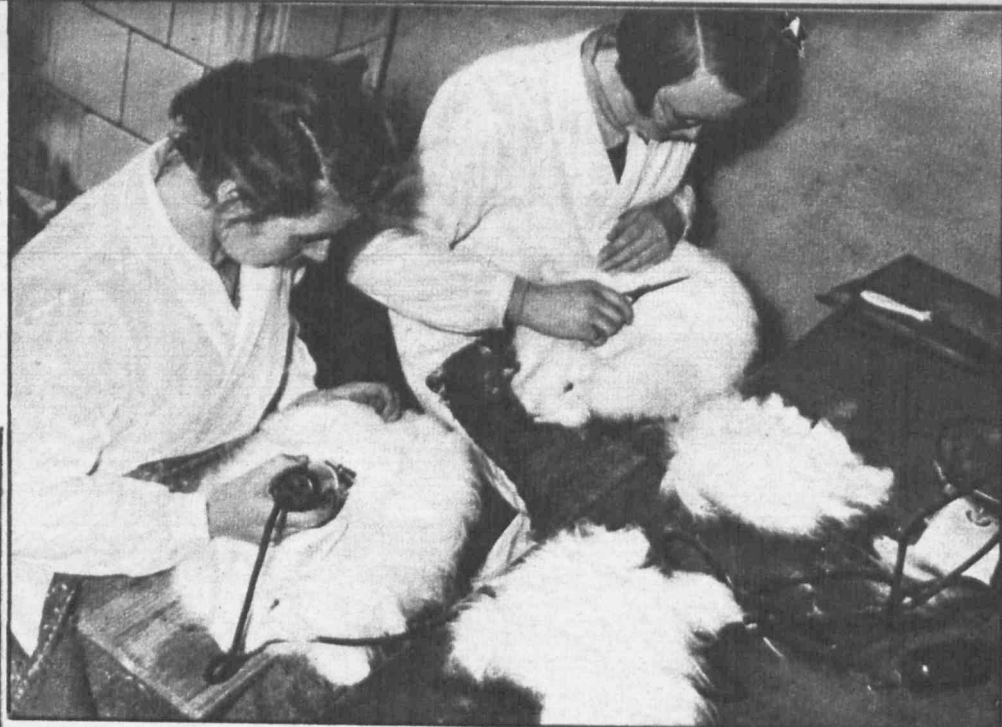


— No, co powiesz...?

Użyteczni przybysze

Poniżej:
O FRYZURKĘ TU CHODZII!
Króliki czesze się dla utrzymania w czystości sierści, ale wełna wyrwana przy czesaniu jest lekko zużytkowana dla wyrobu nici.

Na prawo:
TROCHĘ CIERPLIWOŚCI MOI MİLII!
Króliki angorskie strzyże się nie tylko nożyczkami, ale i maszynką elektryczną.



Potrzeba jest matką wynalazków. Wojna stworzyła wiele nowych potrzeb, a także wiele nowych wynalazków. Wynalazkiem wojennym jest wykorzystanie z odpadków, stwarzanie nowych i zastępczych surowców, racjonalizacja, koncentracja, normalizacja, standaryzacja. Nie wszystko to co wymyśliła wojna, jest obliczone tylko na czas wojenny; wiele wynalazków pozostanie na czas powojenny i dalej będzie pełniło swoją rolę.

Do tego rodzaju „wynalazków”, które powinny pozostać i na czas powojenny i na pewno pozostaną, jest hodowla królików angorskich. Przy mniejszym gospodarstwie rolnym znajdzie się na pewno miejsce i czas na hodowlę królików. Dotychczas hodowla królików była obliczona na zyskiwanie skór króliczych lub mięsa. Nie zdawano sobie sprawy lub nie wiedzano o tym, że większą korzyść przyniesie hodowla królików dla wełny. Specjalnie zaś wełna z królików angorskich opłaca się w hodowli, ponieważ jest dłuższa i delikatniejsza, a przez to droższa i więcej opłacalna. Miękkie sweterki i pajacyki, czapeczki i szaliki dla dzieci, a także swetry i szaliki dla dam i panów można tanim kosztem wyhodować w klateczce.

Wełnę odbiera się od królika najczęściej przez czesanie. Czasem wyskubuje się wełnę, ale tylko w okresie lenienia w lecie. Przy dużej hodowli strzyże się króliki nożyczkami lub maszynką. Jest to najzyskowniejszy sposób, bo strzyże się co trzy miesiące. Trzeba tylko uważać, aby króliki na zimę nie zostały gołe, bo nie przetrzymałyby bez wełnianej szaty.

Niezależnie od korzyści z wełny królików mamy także korzyści i z mięsa, gdy króliki z jakiegokolwiek powodów trzeba zabić. Hodowla tylko dla mięsa i skór nie opłaca się absolutnie, bo zysk mamy tylko po śmierci królika, a życie jego choćby krótkie jest bezproduktywne. Dlatego nasi rolnicy i nie tylko rolnicy, ale wszyscy ci, co mają zamiłowanie do hodowli królików i umieją się z nimi obchodzić powinni się zaznajomić z hodowlą królików angorskich, ze sposobem zyskiwania wełny i jej przerabiania.

Nasze ilustracje pokazują kilka fragmentów hodowli królików angorskich na farmie hodowlanej. Nie trudnego! Gorsza i trudniejsza jest hodowla pszczoł, a ile mamy już hodowców, a nawet entuzjastów pszczoł? To samo może być i z królikami angorskimi. Wełna jest równie cenna jak pszczoły.



Powyżej:
CO CIĘŻSZE: KIŁO PUCHU CZY ŻELAZA?
Głowy material wazy się i pakuje w worki dla wysyłki do przędzalni.



Powyżej:
WYNALAZEK PANI DOMU
Zwyczajną maszynę do szycia można przystosować do wyrobu włóczki. Można to robić i na kołowrotku za przykładem naszych prababek.

Fot. Archiwum



z Angory